

CoSlychac

DWUTYGODNIK STRESZCZEN

..The.. Polish Fortnightly Digest



Nr. 9/175 LISTOPAD-GRUDZIEN 1946 ROK VII

9^D

1. JAK DALEKO PÓJDZIE ROSJA?	247
2. MONTE CARLO PO WOJNIE	250
3. ŚWIAT ARABSKI PRZEBUĐZIŁ SIĘ	253
4. ARMIA ŻYDOWSKA	259
5. KŁOPOTY Z ANGIELSZCZYZNĄ	262
6. DOLINA RZEKI EARN W SZKÓCJI	266
7. TELEFON KTÓRY MYSLI	268
8. POGODA — WOJNA — PLAMY NA SŁOŃCU	272
9. PARYŻ — KARTKI Z NOTATNIKA	273
10. MALARIA — JUŻ NIE GROŹNA?	276
11. RÓŻYCZKA I UŁOMNE DZIECI	277
12. PRZEOBRAŻENIA W AMERYKAŃSKIEJ UMYŚLOWOŚCI	278

OKŁADKA: Wycinanka Łowicka.

POSZUKIWANIA

Ktokolwiek mogący udzielić informacji o **Leszku Ritte-**rze z Łodzi (Targowa 33) proszony jest o przysłanie wiadomości pod adresem: **Z. Szulc, 26, York Rd., Edinburgh 5, Scotland.**

POLSKA SKŁADNICA MATERIAŁÓW PISMIENNYCH

40 Bruntsfield Place, Edinburgh

poleca kajety, bruliony, ołówki, pióra, papeterię itp. oraz wyroby plastyczne, skórzane, papierońnice metalowe, kartki świąteczne, zabawki, książki dla dzieci i towary galanteryjne. Specjalność — albumy do fotografii.

Wysyłka natychmjawstawa. Większe zamówienia franco. Prosimy przekazywać należność wraz z opłatą pocztową Postal Order'ami.

Księgarnia "CO SŁYCHAC" — 2 Drumsheugh Place (obok West End'u), tel. 21712 — poleca książki, broszury i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i angielskim.

Tamże do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie.

Orzelki, guziki, odznaki, wstążki i upominki.

Administracja Dwutygodnika poleca "ŁATWY PODRĘCZNIK JĘZYKA ANGIELSKIEGO" w 2-ch częściach — 50 lekcji. Cena za część I — 2/., za część II — 3/.. Obie części samouczka dają możliwości łatwego opanowania języka. Słowniki (ogółem ponad 1000) podane z wymową. Łatwe ćwiczenia, możliwe do stosowania w codziennej konwersacji. Wysyłamy pojedyncze egzemplarze na zamówienie piśmienne z załączonym Postal Orderem na 5/3.

CENA NUMERU 9d. PRENUMERATA POŁROCZNA 9/..

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH 10. Tel. 52396.

1. JAK DALEKO PÓJDZIE ROSJA?

Paul Winterton, jeden z najwybitniejszych publicystów brytyjskich, przebywał w Rosji dłuższy czas jako korespondent brytyjskiej prasy i zna ten kraj bardzo dobrze. Omawiając w „News Chronicle“ politykę sowiecką, podkreśla z całym naciskiem, że prawdziwy pokój nadejdzie tylko wówczas, jeżeli w Rosji zmienią się nastroje, lub cały ustroj:

Jeżeli mamy zanalizować przyczyny obecnych kłopotów z Rosją, a analiza oparta ma być na faktach, z miejsca odrzucić musimy pogląd, że wina ciąży w równej mierze na W. Brytanii, Ameryce i Rosji. Odpowiedzialną za wywołanie kryzysu jest prawie wyłącznie Rosja.

Po zakończeniu wojny z Niemcami polityka Kremla miała do wyboru dwie drogi: przyjazną współpracę z zachodem, albo odseparowanie się od zachodu i zajęcie postawy wrogiej i agresywnej. Przyjaźń i współpraca zależały tylko od Rosji. W. Brytania i Ameryka wykazały na wielu konferencjach, że gotowe są do poważnych ustępstw, byle tylko osiągnąć wzajemne porozumienie. Czasami — jak w wypadku Polski — ustępstwa te polegały na sromotnym poświęcaniu innych narodów.

W W. Brytanii i Ameryce panowały nastroje głębokiej sympatii dla Rosji i szczerą chęć przyjścia jej z pomocą. Armia czerwona uzyskała przewagę na kontynencie i Rosja nie miała absolutnie żadnych powodów do jakichkolwiek obaw. O istnieniu bomby atomowej świat jeszcze wówczas nie wiedział.

Z całym rozmysłem rząd sowiecki odwrócił się tyłem do tej jedynej w dziejach sposobności. Przez wejście na drogę polityki siły i gwałtu oraz prowadzonej przez swych zagranicznych agentów polityki infiltracji odrzucił szansę nawiązania dobrych stosunków z resztą świata. We wschodniej Europie zaanektował nie-rosyjskie terytoria, większe obszarem od całej W. Brytanii. Operując za granicą bez skrupułów swą piątą kolumną, kierowaną często przez ludzi znanych z pracy w Kominternie, który rzekomo został rozwiązany, rozciągnęły Sowiety swój przemożny wpływ na jakie pół tuzina krajów, które formalnie zwą się jeszcze niepodległymi.

Agresji tej towarzyszyło rozpętanie propagandy antybrytyjskiej i antyamerykańskiej, prowadzonej przez partię komunistyczną, a wspieranej przez prostodusznych, lecz mętnogłowych sympatyków komunizmu.

Ani W. Brytania, ani Ameryka niczego nie uczyniły, co mogłoby sprowokować Rosję do wybrania tej właśnie drogi. Państwa te godziły się na wszystko, byle tylko temu zapobiec. Nie zgodziły się jedynie na zupełną uległość wobec Rosji, a dopiero to odpowiadałoby rosyjskiemu pojęciu współpracy.

Dlaczego Rosja wybrała tę nieszczęsną linię polityczną? Odpowiedzi szukać należy we właściwościach sowieckiego reżymu i w dogmacie, na którym ten reżym się opiera.

Zacznijmy od reżymu. Władcy sowieccy boją się. Nie czują się pewnie, bo winni zawsze czują się niepewnie. Wiedzą, że ich dyktatura opiera się tylko na sile tajnej policji i na politycznym analfabetyźmie mas rosyjskich. Gdy zauważą najmniejszy przejaw opozycji, niszczą go bezlitośnie, zanim ma czas rozwinąć się w zorganizowany ruch. Koncentracyjne obozy Stalina przepełnione są więźniami politycznymi, pracującymi ciężko w warunkach wołających o pomstę do nieba. Najłżejsze odchylenie od ortodoksyjnej linii — jak np. w wypadku popularnego pisarza Zoszczenki — naraża człowieka na nielaskę lub na więzienie.

A równocześnie robi się wszystko, by Rosjanin nie mógł dowiedzieć się, co się dzieje na szerokim świecie. Nikt nie może dostać tam zagranicznej książki czy gazety, nikt nie wie o czym za granicą myślą, nad czym dyskutują; naród rosyjski wykluczony został od udziału w europejskich prądach umysłowych. Od wczesnego dzieciństwa Rosjanin żyje jakby w koszarach, zmuszony propagandą i lękiem do biernego posłuszeństwa.

Tak samo nie szczędzi się wysiłku, by za granicę nie dochodziły wieści o tym, co dzieje się w Rosji. Największą troską Stalina jest utrzymanie w dobrym stanie tamy, która nie pozwala ani wpływać do Rosji wiedzy o świecie, ani wypływać z Rosji wiedzy o tym kraju. Stalin dobrze wie, że jego tyrańskie rządy utrzymać się mogą tak długo, dopóki Rosja odcięta będzie od świata.

W takich warunkach przyjaźń i współpraca z zachodem

nie jest możliwa. Bliższe poznanie się doprowadzić by mogło do ciekawych odkryć, a to stałoby się grobem wielu sowieckich mitów.

Stalin doszedł do przekonania, że napastliwość wobec zachodu przedstawia mniej ryzyka, niż współpraca z zachodem. Uważa on nawet, że mniejszym ryzykiem będzie rzec się udziału w możliwościach korzystania z bomby atomowej (ofiarowanego mu w planie Barucha), niż zgodzić się na przeprowadzanie w Rosji inspekcji przez funkcjonariuszy Komisji Kontroli Atomowej.

Drugą przyczyną powzięcia przez Stalina takiej a nie innej decyzji są podstawowe założenia komunizmu. Dogmaty partyjne głoszą, że wcześniej czy później komunizm zatryumfuje nad kapitalizmem. Dogmaty komunizmu nie dopuszczają możliwości współzycia obok siebie obu systemów na dłuższą metę. Młodzieży rosyjskiej wbija się w głowy, że kapitalizm — a pod tym słowem rozumie się tam każdy w ogóle system z wyjątkiem komunizmu — jest wrogiem światowym Rosji.

Nic nie wskazuje na to, by pogląd ten miał ulec zmianie, chociaż Stalin ze względów taktycznych złożył niedawno oświadczenie, że wschód i zachód mogą żyć w przyjaźni mimo różnicy ideologicznych. Polityka jaką on obecnie prowadzi, wypływa logicznie z komunistycznych dogmatów — wstrzymanie na stałe wszechświatowej ofensywy przeciw niekomunistycznemu światu nie ma niestety szans prawdopodobieństwa.

Jeżelibyśmy byli komunistami, a więc gdybyśmy wierzyli, że komunistyczny totalizm jest najlepszym ze wszystkich w ogóle systemów; jeżeli uważalibyśmy, że dla dobra sprawy mamy prawo zakuć w kajdany wolną myśl i wytrzebić politycznych przeciwników; jeżeli wobec tego mielibyśmy obowiązki lojalności wobec Stalina, który jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych, mogących rozprzestrzenić doktrynę komunistyczną na cały świat — wtedy oczywiście przyklaskivalibyśmy wszystkiemu, co Stalin robi i winili W. Brytanię i Amerykę za to, że mu nie chcą ustąpić. Tak samo zachowywalibyśmy się, gdybyśmy należeli do tej freblówki myślenia, w której nie uczą, że przez godzenie się na zło nie uda się uniknąć wojny.

Jeżeli jednak wierzymy, że zachód — a zwłaszcza W. Brytania — ma system życia godny zachowania, dojdziemy do wniosku, że — ogólnie biorąc — polityka, którą obecnie prowadzi Mr. Bevin i Mr. Byrnes, jest słuszna i racjonalna. Bo — nie ludźmy się — Rosja pójdzie tak daleko, jak daleko pozwolimy jej pójść. Jeżeli nie wstrzyma się rosyjskich agresji i nie będzie się zwalczać jej propagandy, Rosja dojść może do takiej potęgi — na szczęście daleko jej jeszcze do tego — że żywić znacznie nadzieje zawładnięcia życiem wielkiej części naszego globu.

Oczywiście, że stanowcza polityka zachodu nie da od razu zbyt pozytywnych wyników. Zagwarantuje ona jednak w każdym razie jaki taki pokój na pewien okres, choć może nie na bardzo długo, chyba że narody stanowczo zażądadają istotnej kontroli energii atomowej, zanim Rosja nie uzyska tajemnicy bomby atomowej.

Prawdziwy pokój — wolna i przyjazna współpraca wszystkich narodów w jednym, bezpiecznym świecie — nadejdzie wówczas, jeżeli w Rosji zmienią się nastroje, lub jeśli reżym się zmieni. Dzień który przyniesie rosyjskiej szóstej części świata nieco swobody, tolerancji i prawdy, będzie dla ludzkości prawdziwym dniem zwycięstwa.

Oto jak ja, wraz z wielu innymi, oceniam sytuację. Jaka będzie na to odpowiedź?

2. MONTE CARLO PO WOJNIE

Monte Carlo, gdzie dawniej tracono całe fortuny w ciągu jednej nocy, zmieniło zupełnie swój charakter. Jak dziś wygląda ta słynna ongiś jaskinia gry, dowiadujemy się z korespondencji w „Liverpool Daily Post“.

Monte Carlo, niedawno jeszcze — raj milionerów i międzynarodowych plutokratów, jest dziś miastem drobnych rentierów i skromnych mieszczan, posiadających niewielkie, lecz stałe dochody, którzy napłynęli tu z sąsiednich krajów.

Ironicznym zrządzeniem losu Monte Carlo i całe mikroskopijne ksiąstewko Monako są dziś najtańszymi może miejsca-

mi w Europie, rzuconej na pastwę pogoni za zyskiem i orgii wybujałych cen.

Całe rodziny uciekają do Monaco przed molochem czarnego rynku i znajdują w tym kraiku spokojną przystań, choć i tu także spekulacja kwitnie, i to zupełnie jawnie, bez żadnej kontroli. Nie ma w Monaco właściwie żadnych praw, czy rozporządzeń, zabraniających nadmiernych zysków w hurcie, czy detalu, i nic nie chroni tu obywatela przed wysokimi cenami. Policja Monaco, odziana w barwne mundury, starym obyczajem przymyka oczy na wszelkie naruszenie wydanych zarządzeń. Ale zawzięta konkurencja wśród tej zgrai pseudo-kupców i międzynarodowych spekulantów, jest czynnikiem, który pozwala ludziom o bardzo skromnych środkach ułożyć tu sobie życie prawie na tym samym poziomie, jak ułożyli je sobie bogaci rosyjscy szulerzy, lub greccy milionerzy, zajmujący wspaniałe wille na stokach wzgórz.

Lazurowy brzeg roi się od amerykańskich żołnierzy, a tam, gdzie oni się zjawiają, powstaje natychmiast czarny rynek na papierosy, kawę i konserwy z kurcząt i indyków. Książę Monaco wydał zarządzenie, zabraniające Amerykanom wstępu na terytorium księstwa, jednakże wszędzie, w luksusowych i w najskromniejszych hotelach, można na każde żądanie dostać zawsze amerykańskie papierosy, kawę i smakołyki z puszek.

W hotelach ceny są zdumiewająco niskie, nie w tych książęcych pałacach oczywiście, lecz w hotelach średniej klasy, które dają co najmniej tyle komfortu i wygod, co pierwszorzędne hotele paryskie, a bez porównania więcej, niż większość pierwszorzędnych hoteli londyńskich.

Wchodzimy do pierwszego z brzegu hotelu i pytamy o pokój z bieżącą wodą, zimną i gorącą, i z osobną łazienką. Odpowiedź jest zawsze ta sama: „Ależ oczywiście, proszę pana, mamy takie pokoje. Cena 150 franków”. — 150 franków to 6 szylingów i 3 pency.

Śniadanie, złożone z kawy, mleka, cukru, masła i świetnych francuskich bułeczek kosztuje od 1/6 do 2/-. Za obiad płaci się od 3/- do 5/-. W bardzo dobrych hotelach dają zwykle dwa menu do wyboru. Ceny wahają się w granicach od 200 fr. (8/4) do 250 fr. (10/6).

Taki obiad składa się przede wszystkim z najrozmaitszych

zakąsek. Podają tu prawdziwą kielbasę, a nie podejrzaną jakość mięsivo, którym raczą wszędzie w Paryżu, a do tego masę chleba i masła. Następnie idzie pieczona cielęcina, lub kurczęta, ziemniaki, sery, deser i kawa. Każde danie jest przyrządzone znakomicie i podane artystycznie. Sprawa win trochę gorzej wygląda. Są one drogie i trudno je dostać. Z tym samym jednak spotykamy się we Francji, w kraju, skąd te wina pochodzą.

Monte Carlo nie jest już największym centrum hazardu, jakim było przed wojną. Wysoka gra przestała być popularna. Pozwolić sobie mogą na to tylko nieliczni wybrani. To właśnie dzieli przyjezdnych na dwie grupy. Do jednej należą rekiny czarnego rynku, międzynarodowi „sportowcy” i oszuści. Ta kategoria gości wydaje dziennie od £12 do £15. Druga grupa — to ludzie, którym się gorzej powiodło i którzy mają jeszcze jakieś skrupuły. Ci też są zadowoleni, bo znalazłszy cichą przystań w czasie burzy ekonomicznej, jaka szaleje w Europie, mogą żyć spokojnie nad lazurowym morzem, za £1 lub 30 szylingów dziennie.

Rzecz oczywista, że nie stać ich na to, by uczęszczali zbyt często do kasyna gry, lub do nocnych klubów, i innych pseudo-wesołych miejsc rozrywkowych.

Klubów nocnych jest tu jednak więcej, niż można by się spodziewać. Poza tym roi się tu od klubów prywatnych. W nocnych klubach publicznych gra się trochę w karty, ale główny dochód czerpią ich właściciele ze sprzedaży szampa, który kosztuje tam od £3 do £4, a więc nie drożej, niż w paryskich kabaretach.

Ogólny wygląd Casina bardzo się zmienił. Zwraca uwagę brak arystokracji, której pełno tu było w latach ubiegłych. Przybycie utytułowanych gości, jakiegoś greckiego księcia, lub hiszpańskiego barona z wątpliwym tytułem, jest prawdziwym wydarzeniem dnia i wywołuje wielkie poruszenie wśród stałych bywalców. A tak niedawno jeszcze — rosyjscy książęta przegrywali tu w baccarata miliony franków w ciągu jednej nocy!

Nie ma już w Casino graczy dżentelmentów, ich miejsce zajęli dziś spekulanci i waluciarze oraz właściciele paryskich lupanarów, którzy zajmują tu eleganckie apartamenty, grają w karty i czasem, choć rzadko, przegrywają milion funtów

w kasynie gry.

Olbrzymia większość hazardzistów woli grać w ruletkę, gdzie stawka wynosi tylko 20 franków, czyli skromne dziesięć pensów. Krupierzy wdychają smutnie na wspomnienie minionych dni, kiedy to zdobywało się, lub częściej — traciło, ogromne sumy w ciągu pół godziny.

Anglików widuje się tu niewiele, a to z powodu ograniczeń dewizowych. Miesięczna kwota wyznaczona została w wysokości £30 dla 1 osoby. Anglikom wydaje się że nie wystarczy to na życie w Monte Carlo. Może mają rację — za jednego funta dziennie trzeba żyć oszczędnie, nawet w tym ogromnie tanim raj na ziemi.

3. ŚWIAT ARABSKI PRZEBUDZIŁ SIĘ

Świat arabski, który przez długie lata pograżony był jakby w letargu — budzi się i coraz bardziej interesuje sąsiadów bliższych i dalszych. Zainteresowanie problemami arabskimi rośnie nawet w dalekiej Ameryce, która co raz więcej uwagi zwraca na arabskie złoża naftowe i arabski rynek zbytu. Oto jak wyglądają te sprawy w oświetleniu amerykańskiej „Washington Post“.

Niedobrze dzieje się na Bliskim Wschodzie. Wciąż czyta się o zamachach bombowych w Palestynie, o demonstracjach w Kairze, o wrzeniu we wszystkich państwach arabskich, poczynając od Tygrysu — aż po dolinę Nilu. To, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, zadecyduje w dużym stopniu, w jakim to świecie żyć będziemy my i nasze dzieci.

Bo tutaj, w tym kotle ścierają się ostro interesy Rosji z żywotnymi interesami W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Wśród milionowych mas arabskich panuje niepokój. Budząc się do życia narodowego, nie zdecydowały one jeszcze, czy zwrócić się ku wschodowi, czy ku zachodowi, ku komunizmowi, czy ku demokracji.

Centralnym punktem tego zagadnienia jest fakt, że w świecie arabskim dokonywuje się obecnie gwałtowna i szybka przemiana. W ciągu jednej generacji przechodzą Arabo-

wie ze średniowiecznego feudalizmu do tempa życia 20-go wieku.

W Palestynie tuż koło najbardziej nowoczesnej stacji benzynowej rozkładają się obozem Beduini, w takich samych namiotach, w jakich mieszkał praojciec Abraham. W Damaszku, przy ulicy zwanej Prosta, istnieje harem, w którym zawołowane Arabki pędzą żywot w zupełnym odosobnieniu. A o parę kroków dalej pani domu, wystrojona wedle ostatniej mody hollywoodzkiej, siada przy kierownicy własnego auta, i pędzi na wiec feministek, by agitować za przyznaniem prawa głosu kobietom.

Szeik plemienia pustynnych nomadów ma władzę życia i śmierci nad swoimi poddanymi. Jeśli mu taka fantazja strzeli do głowy, może spalić na stosie jedną ze swoich żon, lub nałożnic. Lecz ten sam sheik osobiście pilotuje swój samolot, gdy leci do Kairu, gdzie zatrzyma się w najbardziej luksusowym hotelu.

Pewien blok kamienic w Aleppo ilustruje dobitnie przemiany zachodzące obecnie na Bliskim Wschodzie. Na jednym rogu bloku, w warsztacie przypominającym jakąś jaskinię, siedzi arabski tkacz za prymitywnymi krosnami i zarabia około pół dolara dziennie. Po drugiej stronie bloku mieści się fabryka włókiennicza, urządzona według ostatnich wymogów, z własną kawiarnią, natryskami, szpitalem i z systemem ubezpieczeń społecznych.

Na czele ruchu walki o lepsze życie kroczy formująca się dopiero klasa średnia — zupełnie nowy element na Bliskim Wschodzie. Element ten pełen jest dynamizmu.

Dawniej był tu tylko pasza, który stał na szczycie drabiny społecznej oraz pokorny fellah i Beduin u samego jej dołu. Powiadają, że do niedawna we wszystkich razem wziętych państwach arabskich było zaledwie 30 ludzi, z którymi należało się liczyć. Dziś trzeba brać pod uwagę przemysłowców, inżynierów, prawników, lekarzy, nauczycieli i studentów. Są oni nadzieją i — potencjonalną groźbą — dla arabskiego świata. Jaką drogą pójdzie ta warstwa społeczna? Są już wśród niej przywódcy, dążący do silnych rządów demokratycznych — lecz za mało jest jeszcze wolnych wyborców, nie wytworzyła się tu jeszcze silna opinia publiczna.

Czy można przeprowadzić wolne wybory wśród szczepu

Beduinów podległych despotycznej władzy szejka? Szeik zasiada w swej izbie posłów, mając zwykle pod ręką dwa karabiny, a pod burnusem pas z nabojami. Niedawno na jednym z posiedzeń syryjskiego parlamentu doszło do tak gwałtownej dyskusji między grupą mieszczan i grupą Beduinów, że szejkowie chwycili za karabiny i ruszyli w bój. Posiedzenie musiano przerwać.

Prawie na całym Bliskim Wschodzie — z wyjątkiem wielkich miast — wciąż jeszcze istnieje ustrój feudalny. Całe miasteczko należy do jednego człowieka, tak jak przez setki lat należało do jego rodu. Ów właściciel „reprezentuje” to miasteczko w parlamencie, zawiera przymierza z innymi feudalnymi panami i wraz z grupą innych szejków pozostaje w stosunku lennym do zwierzchniego pana, jakiegoś potężniejszego szejka.

Mimo wszystko Arabowie wkraczają jednak na drogę postępu i to nawet w Iraku, gdzie ustrój feudalny jest w pełni rozwoju. Niektórzy szejkowie są tam właścicielami latyfundiów o powierzchni 100.00 akarów żyznej ziemi — a wiadomo, jak mało jest żyznej ziemi w tym kraju. Rząd Iraku nie ma jeszcze na tyle siły, by mógł wywłaszczać feudalnych baronów. Jednakże nad brzegami dolnego Tygrysu nawodniono duże obszary ziemi i podzielono je na 85 akrowe gospodarstwa. Taką działkę otrzymać może za darmo każdy, kto zechce tam mieszkać i uprawiać ziemię. Po pięciu latach gospodarstwo przechodzi na jego własność. Utworzono tam również wzorowe farmy, gdzie każdemu rolnikowi udzielają nasion i fachowych porad rolniczych.

Podobny projekt opracowywany jest obecnie w Egipcie. Palestyńscy Arabowie też dzielą większe majątki na małe gospodarstwa, stanowiące już własność indywidualną.

Drugą dziedziną, w której zaszły zmiany, jest ustawodawstwo pracy. Dotychczas prawo arabskie nie interesowało się wcale robotnikiem fabrycznym. Praca dzieci nie doznawała żadnej ochrony. Pewne gatunki orientalnych dywanów muszą być podobno tkane delikatnymi palcami małych dzieci — a więc dzieci tkają dywany po dziesięć i więcej godzin dziennie, siedząc przy krosnach na wąskich, wysokich ławeczkach, z nogami zwisającymi bez oparcia. Wywoływało to często zdeformowanie kośćca. Tam, gdzie wprowadzono obowią-

kową naukę szkolną, fabrykant pewnego dnia fabrykę swą nazwał szkołą. Dzieci uczyły się tam czytania, pisania i rachunków przez pół godziny dziennie, a przez dziewięć godzin i pół tkaly dywany.

Innym ważnym zagadnieniem jest zdrowie publiczne. Departament Zdrowia w Egipcie nie może sobie pozwolić na utworzenie dostatecznej ilości szpitali. Na to go nie stać, ale za to zorganizowano szpitale ruchome — ciężarówki z lekarzami i apteczkami krążą po całym kraju.

Za czasów imperium otomańskiego Arabowie palestyńscy byli analfabetami. Dziś uczy się tam w szkołach 125.000 dzieci, w Jerozolimie istnieje średnia szkoła arabska, a Egipt ma dwa uniwersytety państwowe, założone w ciągu ostatnich 25 lat.

By pomóc w Egipcie tysiącom ludzi pozbawionym pracy wskutek wycofania armii sprzymierzonych z tego kraju, utworzono tam fundusz bezrobocia. Projektowane jest poza tym wprowadzenie podatku osobisto-dochodowego, z którego czerpać się będzie fundusze na realizowanie szeroko zakrojonego programu reform społecznych. Poczucie odpowiedzialności za los ubożałych mas — to rzecz zupełnie nowa na Bliskim Wschodzie.

Ci, którzy dążą do odrodzenia narodów arabskich, potrzebują doradców technicznych i administracyjnych. Potrzeba im jednak takich doradców, którzyby rzeczywiście tylko doradzali, a nie rządili.

Słusznie, czy niesłusznie — ale Arab nie ma zaufania do brytyjskiego imperializmu. Polityka finansowa krajów arabskich kierowana była dawniej przez Brytyjczyków, import z zagranicy ograniczał się przeważnie do towarów brytyjskich, kupowanych na warunkach dyktowanych przez Brytyjczyków. Niejeden Arab przyzna dziś może, że bezpośrednie skutki wycofania się Brytyjczyków nie będą bardzo dodatnie, ale każdy Arab chce skorzystać ze sposobności, by raz wreszcie poczuć się naprawdę wolnym.

Do Francuzów żywią Arabowie nieukrywaną nienawiść. Wykonując rządy mandatowe w Syrii i Libanie, Francuzi zwalczali opozycję siłą fizyczną, co jaskrawie przejawiało się w bombardowaniu Damaszku w r. 1945. Ten posiew krwi uniemożliwił na dłuższy czas nawiązanie bliższych stosun-

ków między Francją a Bliskim Wschodem.

Arabowie są też wrogo nastawieni wobec syjonizmu. Trudno jest omawiać na tym miejscu skomplikowany problem Palestyny. Jedno jest pewne: pokojowe rozwiązanie problemu będzie rzeczą niesłychanie trudną.

Państwa arabskie mają duże poczucie solidarności. Gdy jednemu coś się stanie, wszystkie podnoszą głos. Po ostatnich rozruchach w Kairze w każdym państwie arabskim organizowano demonstracje na cześć egipskich „męczenników”. Gwałty francuskie w Damaszku pobudziły do wściekłości cały świat arabski. Akcja syjonistów jednocy przeciw syjonizmowi wszystkich Arabów bez wyjątku.

Do kogo zatem zwrócą się Arabowie o pomoc? Może do Rosji? Sowiety ogromnie interesują się Arabami. W stolicach wszystkich państw arabskich utrzymują Sowiety duże liczebnie poselstwa, które m. in. pełnią rolę ośrodków sowieckiej propagandy. Kreml zwrócił ostatnio baczną uwagę na mahometan w swoim państwie i nie pomija żadnej sposobności, by zacieśnić więzy przyjaźni między swoimi i arabskimi mahometanami. Wielu mahometan z Rosji studiuje obecnie w Azharze, wielkim mahometanśkim uniwersytecie w Kairze.

W odróżnieniu od Brytyjczyków i Francuzów, którzy poświęcali uwagę jedynie przywódcom arabskim w miastach i szejkom w pustyni, Rosjanie szerzą propagandę głównie wśród studentów, sklepikarzy, robotników fabrycznych i rolników. Rosja staje po stronie Arabów przeciw ich cudzoziemskim „ciemieżcom”, nawołując do wypędzenia Brytyjczyków i Francuzów. Jeśli chodzi o Palestynę, to Sowiety prowadzą ostrożną politykę antysyjonistyczną.

Propaganda sowiecka nie idzie jednak gładko. Arabowie są potomkami beduinów pustyni, wielkich indywidualistów. Arabskie partie komunistyczne nie wielu mają członków. Ale i inne partie nie bardzo są silne. Przyszli wyborcy zaczynają się dopiero grupować.

Arabska partia komunistyczna występuje narazie z programem niezbyt światoburczym, stara się nie zrażać sobie umiarkowanych socjalistów, a klasie robotniczej daje dużo pożywki, na której wzrasta bunt.

Świat arabski skłonić się może ku Rosji, jeżeli nie będzie

się mógł skłonić nigdzie indziej.

A jaką rolę odgrywają Stany Zjednoczone w świecie arabskim?

Początki arabskiego odrodzenia narodowego pozostają w pewnym związku ze szkołą amerykańską, założoną przed 80 laty w Libanie, która przekształcona została później w Amerykański Uniwersytet w Beirucie. Wielu przywódców arabskich — to wychowankowie Beirutu, jak np. 19 delegatów arabskich na konferencję Zjednoczonych Narodów w San Francisco. Pod auspicjami Uniwersytetu w Beirucie powstały szkoły amerykańskie w Kairze, Aleppo i Damaszku. Te szkoły i wysyłanie grup studentów arabskich na studia w uniwersytetach zachodu zapoznały Arabów z zachodnią nauką, technologią i z zachodnim sposobem życia.

Nasza cywilizacja wiele zawdzięcza Arabom. Kultura arabska osiągnęła wysoki poziom przed 1.200 laty, w okresie kiedy uczniowie Mahometa podbili ludy, zamieszkujące wschodnie i południowe wybrzeża morza Śródziemnego i utworzyli wielkie imperium arabskie. Później jednak Arabów wyparto z tych obszarów, a pod panowaniem tureckim, które trwało przez cztery wieki, postęp kultury arabskiej został zahamowany. Arabowie zatrzymali się w rozwoju, a kultura zachodnia poszła tymczasem daleko naprzód.

Początki arabskiego odrodzenia kulturalnego datują się od 19-go wieku, lecz pierwsza sposobność wyzwolenia się spod obcego panowania nadarzyła się Arabom dopiero podczas pierwszej wojny światowej. Arabowie stanęli do walki po stronie Aliantów, pewni, że w nagrodę za to otrzymają wolność. Doznali jednakże zawodu. Konferencja w San Remo dała W. Brytanii mandaty w Palestynie, Transjordanii i Iraku, a Francji w Syrii i Libanie, Egipt zaś w gruncie rzeczy pozostał brytyjskim protektoratem w dalszym ciągu.

Arabowie wszczęli walkę przeciw tej obcej opiece. Zdobyli pewne ustępstwa, nie uzyskali jednak wolności. A i z tego, co zyskali, utracili wiele w czasie drugiej wojny światowej, gdy armie sprzymierzonych znów wkroczyły do ich krajów. Wojna ta przyniosła jednak krajom arabskim uprzemysłowienie i bliższy kontakt ze światem zachodnim.

Wojna skończyła się i chociaż Francuzi i Brytyjczycy chcie-

liby tam pozostać, Arabowie nie chcą ich dłużej mieć u siebie. Oba mocarstwa wycofują swe siły, pozostawiając po sobie jak gdyby próżnię.

W zakończeniu artykułu amerykański autor apeluje do swych ziomków, by tę próżnię wypełnili. Różnicę między rolą, jaką w Arabii odgrywali Turcy, Francuzi i Brytyjczycy, a zadaniem, jakie mieliby tam do spełnienia Amerykanie, widzi „Washington Post“ w tym, że tamci przybyli do Arabów, by się utuczyć, a Stany Zjednoczone pomagałyby Arabom w budowaniu ustroju demokratycznego. Czasopismo amerykańskie nie zapomina jednak dodać, że obszar zamieszkały przez 50 milionów Arabów może stać się świetnym rynkiem zbytu dla amerykańskich towarów i że znajdują się tam obfite złoża ropy naftowej.

4. ARMIA ŻYDOWSKA

Gen. H. G. Martin, który niedawno powrócił z podróży do Palestyny, podaje w „Daily Telegraph“ ciekawe informacje o tajnych organizacjach wojskowych w tym kraju.

Nielegalne armie żydowskie w Palestynie nie zaprzestają walki. Hagana prowadzi na szeroką skalę kampanię sabotażową, mającą na celu skrępowanie swobody ruchów armii brytyjskiej. Banda Sterna porywa coraz więcej zakładników, a na ulicach napada się zbrojnie na brytyjskich oficerów.

Sytuacja staje się niemożliwa do zniesienia. Zbadajmy tę sytuację. Zaczniemy od niezwykle wpływowej międzynarodowej instytucji — Agencji Żydowskiej.

Agencja Żydowska wywodzi się oczywiście z syjonizmu. Pięknym celem syjonizmu jest, a raczej było, „stworzenie w Palestynie dla narodu żydowskiego siedziby narodowej, opartej na prawie publicznym“. Ciałem ustawodawczym światowej organizacji syjonistycznej jest Kongres Syjonistów, zbierający się przynajmniej raz na dwa lata.

Agencja Żydowska, jako instytucja odrębna od organizacji syjonistycznej, powstała stosunkowo niedawno. W akcie mandatowym podkreślono konieczność utworzenia instytucji żydowskiej, która byłaby ciałem doradczym rządu pale-

styńskiego w sprawach dotyczących żydowskiej siedziby narodowej. Do r. 1929 rolę takiej instytucji odgrywała organizacja syjonistyczna. W roku tym zawarto układ, na podstawie którego utworzono Agencję Żydowską. Połowa członków tego ciała składać się miała z nie-syjonistów.

Z biegiem czasu nie-syjonisci wchodzący w skład Agencji, zaczęli coraz bardziej popierać cele wysuwane przez syjonistów, tak że w końcu Agencja Żydowska stała się w praktyce instytucją światowej organizacji syjonistycznej.

Agencja Żydowska posiada trzy organy: Radę Agencji, Komitet Administracyjny i Egzekutywę. Siedzibą Egzekutywy jest Jerozolima, ma ona jednak swe biura również w Londynie i Waszyngtonie.

Członkowie Egzekutywy rekrutują się dzisiaj wyłącznie spośród czterech partii lewicy i centrum, które obecnie wysuwają program już nie „siedziby narodowej“, lecz żydowskiej Rzeczypospolitej, która obejmować by miała całą Palestynę.

Wszystkie bardziej umiarkowane partie wykluczone zostały z Egzekutywy. Biorąc pod uwagę jej skład, trudno łudzić się nadzieją, że mogłaby ona przyjąć zalecenia Komitetu Anglo-Amerykańskiego, którego zdaniem Palestyna nie powinna być ani państwem żydowskim, ani państwem arabskim.

Ta właśnie Egzekutywa ma pod swoimi rozkazami Hagagę.

Rozwój Hagany datuje się od ogłoszenia Białego Dokumentu w r. 1939. Fakt ten spowodował przejście Egzekutywy do ostrej opozycji wobec rządu Palestyny. Od tej pory Agencja, — „rząd istniejący równolegle z rządem mandatowym“ — jak ją określa Komitet Peel'a i Komitet Anglo-Amerykański, zaczęła organizować Hagagę.

Organizowanie szło łatwo dzięki okazjom, jakie nastęrczała wojna. Według informacji jakie otrzymałem — pisze gen. Martin — podczas swej ostatniej wizyty w Palestynie, Hagana składa się dzisiaj z regularnej jednostki kadrowej, liczącej około 6.000 ludzi oraz z armii terytorialnej i pospolitego ruszenia, które razem mają w swych szeregach około 70.000 ludzi. Całe to wojsko uzbrojone jest w karabiny, wględnie rewolwery, każda sekcja ma lekki karabin ma-

szynowy, moździerz 2-calowy, moździerz 3-calowy i zaopatrzone jest obficie w amunicję.

Nie trudno było Haganie znaleźć żołnierzy. W każdej osadzie żydowskiej istnieje obowiązkowa służba wojskowa i służba pracy, a dyscyplina jest tam bardzo surowa. Każda osada ma własne tereny na musztrę i ćwiczenia.

Organizacja Hagany to wcale nie amatorska robota. Wywiad i kontr-wywiad pracują niezwykle sprawnie. Hagana wie wszystko o wykrywaczach min, zarówno o ich zaletach jak i wadach. Tak tedy, by splatać złośliwego figla, zakopują czasem w ziemi łom metalowy, a potem z ukrycia obserwują, jak szukając za ukrytą bronią, wykopujemy — stary szmela.

Głównym zadaniem Hagany był dotychczas sabotaż. Jeżeli zajdzie konieczna potrzeba, Hagana nie cofa się przed morderstwem, naogół jednak, jak się zdaje, nie uprawia morderstw dla przyjemności mordowania.

Rozbrojenie Hagany nie będzie rzeczą łatwą i nie obędzie się bez walki. Jednakże wpuszczenie 100.000 Żydów do Palestyny bez uprzedniego rozbrojenia Hagany byłoby równoznaczne z dostarczeniem Haganie 100.000 nowych rekrutów.

Są pozatem w Palestynie jeszcze dwie inne partie rządzące prywatnymi armiami. Są to partie skrajnej prawicy, pozostające w opozycji do Agencji Żydowskiej, która wydaje się im zbyt umiarkowana. Te partie, to:

1. Hacochar, czyli Nowa Organizacja Syjonistyczna. Utworzona została w r. 1933 wskutek secesji bł. p. Włodzimierza Żabotyńskiego ze starej Partii Rewizjonistycznej. Celem jej — utworzenie państwa żydowskiego, które obejmowałoby nie tylko Palestynę, ale i Transjordanie.

2. Agudat Israel, czyli Partia Ortodoksów Izolacjonistów. Idzie ona nawet dalej na prawo niż Hacochar, a celem jej jest utworzenie rzeczpospolitej palestyńskiej zbudowanej na zasadach religijnych.

Zbrojnym ramieniem Hacocharu jest Irgun Zvai Leumi, czyli Narodowa Organizacja Wojskowa, armia podziemna o sile około 5.000 ludzi. Dąży do celu metodami terrorystycznymi, często dokonywuje morderstw. Operacje taktyczne opracowuje zazwyczaj bardzo dokładnie.

Niewiadomo, jakiego rodzaju związki istnieją między Agudat Israel a bandą Sterna. Obie organizacje dążą w każdym razie do tego samego celu, tylko, że banda Sterna cel ten realizuje drogą przelewu krwi. Banda jest oczywiście organizacją tajną, składa się z kilkuset ludzi. Jej terorystyczne wyczyny cechuje zimna krew i szalona odwaga.

Tak się przedstawia sprawa nielegalnych armii żydowskich, i kierujących nimi organizacji. Jeżeli Agencja Żydowska odrzuca kompromis, to jak można oczekiwać skłonności do kompromisu od fanatyków z Hacocharu i Agudat Israel? Użyją oni swych armii — Irgun Zvai Leumi i bandy Sterna — celem poparcia swej polityki tak ekstremistycznej, że może to rozpętać zawieruchę wojenną w całym świecie arabskim.

5. KŁOPOTY Z ANGIELSZCZYZNĄ

W zawilościach angielskiej mowy i brytyjskich zwyczajów wikała się każdy, kto po raz pierwszy przybywa na wyspy brytyjskie. Mają z tym strapienie nie tylko ci, którzy obecnie przyjeżdżają z Włoch. Te same kłopoty mieli żołnierze, którzy przywędrowali tu z Polski przez Francję przed sześciu laty. Oto, jak sprawy te ujmuje „Dziennik Żołnierza“ z marca 1941 r.:

Trzeci system.

— Ten angielski język, to strasznie łatwy. Popatrz, u nas jest: „piję, pijesz, pijemy, pijecie“, a u nich wciąż bez żadnej zmiany: „drink i drink“. U nas: „żołnierz, żołnierza, żołnierzowi“ i tak dalej przez siedem przypadków, a u nich wciąż tylko „soldier“. Toż to zabawka, nie nauka...

Tak wychwalaliśmy sobie prostotę angielskiej mowy, siedząc z gramatyką na zwiniętych w rulon posłaniach pod mokrym płótnem namiotów.

Mijał tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem. Dziś nikt już nie mówi, że to zabawka. Jedni z uporem dalej studiują gramatykę, drudzy zrezygnowali, a inni wybrali trzeci system... ale o tym potem.

Kłopotami językowymi rycerstwa polskiego w Szkocji zajął się niedawno Dr. J. P. Oakden z uniwersytetu w St.

Andrews i napisał broszurę o angielskim języku, wydaną przez uniwersytet w cyklu p.t. „Britain and its people“.

Po przeczytaniu pierwszych stron ogarnia nas radość. Autor jest tego samego zdania, co my przed rokiem: język angielski jest bardzo prosty. Już przed siedmiuset laty Anglicy wyrzucili ze swej mowy rodzajniki gramatyczne, pozbyli się odmiany rzeczowników, a czasowniki też od dobrych paruset lat wcale się nie odmieniają. Ot — doda się „s“ w trzeciej osobie i skończona parada.

— Dobrze, dobrze, ale jeżeli to takie łatwe, to dlaczego to takie trudne?

No, bo — pisze dalej autor — takie n.p. słowo „do“ ma nie mniej nie więcej, tylko 54 znaczenia, a słówko „get“ tylko... 73. A jeżeli uszeregujemy koło siebie takie, jak dwie krople wody podobne do siebie słóweczka, jak: „tough, cough, bough, though, trough“, okaże się, że „ou“ w każdym z nich inaczej się wymawia i że „gh“ w dwóch pierwszych brzmi jak „f“ a w trzech ostatnich wcale nie brzmi.

Dalej: każda prawie miejscowość w W. Brytanii ma swój własny dialekt. Niektóre z tych dialektów są bardzo dźwięczne i melodyjne, inne zaś chropowate i szorstkie, a w okręgach przemysłowych warstwa robotnicza mówi specyficzną gwara, bardzo, a bardzo daleką od poprawności.

Okazuje się dalej, że źle jest uczyć się języka z gazet, bo ich angielszczyzna ze względu na pośpiech, konieczny w pracy dziennikarskiej, zachwaszczona jest stereotypowymi frazesami. Jeszcze gorzej studiować tę mowę w kinie, bo tam dają głównie filmy amerykańskie, a amerykańscy aktorzy używają nieznanych tu zwrotów, mówią niedbale, często jakimś żargonem.

— Hej! Ludzie dobrzy! Cóż robić w takim razie? Gdzież tu znaleźć tę angielszczyznę prawdziwą i gdzie się jej uczyć?

Można ją znaleźć i można się jej nauczyć. Najczystsza formę mówionej angielszczyzny, wolnej od zanieczyszczeń miejscowego dialektu, można znaleźć wśród wykształconych sfer w południowej Anglii, a zwłaszcza w Londynie.

— No tak, ale to strasznie daleko. W Szkocji jesteśmy przecie.

Nie ma zmartwienia. Nie gorsza wcale od tej angielskiej angielszczyzny jest szkocka odmiana wzorowej angielszczyz-

ny. Nie tylko nie gorsza, ale może i lepsza, bo bardziej męska, dźwięczna i jedrna. Wymawia się w niej n.p. literę „r”, która w południowej Anglii zagięła już przed dwustu laty.

A teraz, jeśli idzie o angielszczyznę w mowie, to najłatwiej i najlepiej nauczyć się jej można przez konwersację z ludźmi, którzy mówią wzorową szkocką jej odmianą, jeśli zaś idzie o tę mowę w piśmie, najlepiej czytać poezje i dobrych prozaików.

— A więc jesteście wreszcie w domu... Ale czy naprawdę?

Skąd biedny polski rycerz z dalekich krajów wiedzieć może na przykład, czy Szkotka, z którą prowadzi konwersację w celach naukowych, naprawdę mówi wzorową angielszczyzną, czy też pochodząc z okręgów wiejskich, lub przemysłowych, używa dialektu melodyjnego, względnie szorstkiego? I co ma zrobić ten uczeń, jeżeli pani nauczycielka koniecznie chce iść z uczniem do kina, gdzie mówią językiem niedbłym?

No cóż? Słaba jest natura ludzka. Konwersuje taki rycerz, konwersuje, dźwięcznego, lub chropowatego dialektu słucha, do kina ze Szkotką chodzi, prozaików nie czyta — i w końcu, zamiast dojść do biegiłości we wzorowej angielszczyźnie... dochodzi do ołtarza.

To jest właśnie ten trzeci system nauki języka angielskiego.

t. f.

Z Dżemsa śmieje się całe miasto.

— Nie wiesz ty przypadkiem, co się stało Dżemswi? Od paru dni, gdy mnie zobaczy na ulicy, to albo udaje, że mnie nie widzi, albo mruknie coś pod nosem i idzie prędko w inną stronę. W głowę zachodzę, co się to mogło stać?

— Może go obraziłeś? Może pokłóciłeś się z nim?

— Skądże! Znasz mię przecie.

Rzeczywiście, znam Józka i to nie od dzisiaj. Spokojny, cichy, uprzejmy. Ale znam także i Dżemsa. Ten Szkot ma złote serce. Zaprasza nas do siebie na „high tea” i kolacje, jest czasem trochę porywczy, ale bardzo zawsze serdeczny. Cóż to między tymi dwoma ludźmi stać się mogło? Trzeba zbadać tę sprawę.

Na drugi dzień spotykam Dżemsa. Wesoły, ożywiony. Korzystam z jego dobrego nastroju i zaczynam mówić o Józku.

Ledwie padło to imię. Szkot jakby się odmienił. Spochmurniał, bąknął: „Dżosef niedobry chłopiec“, kiwnął mi ręką i już go nie było.

O! Żle sprawy stoja... „Dżosef niedobry chłopiec“... tu coś poważnego w grę wchodzi.

Ale co to może być? Co mógł znalazować ten „chłopiec“, co ma już czwarty krzyżyk na karku, dobry kolega, dla wszystkich uprzejmy?

Hm... Uprzejmy. A czy nie był on przypadkiem zanadto uprzejmy... dla Dżemsowej żony. Kobieta wcale do rzeczy. Tak, ale Józek zawsze mówił, że „cudza żona, to rzecz święta“. Czyżby jego niezłomne zasady nie zawsze były niezłomne?

Po paru dniach przy kominku u Dżemsa znów zagaduję o Józku.

— Nie chcę go widzieć na oczy — rozłóścił się Dżems — przez niego całe miasto ze mnie się śmieje.

Dżems zmarszczył czoło, poprawił ogień w kominku, oczy wlepił w gazetę. Biedny człowiek. „Całe miasto się z niego śmieje“...

Niech się dzieje co chce! Muszę się dowiedzieć wszystkiego. Na wszelki wypadek odsuwam się z krzesłem na dwa metry od Dżemsa i przerywam mu gorzkie rozmyślenia:

— Przepraszam bardzo, ale co właściwie Józek panu zrobił?

— Co zrobił? — grzmi Dżems. — Żarty ze mnie stroi publicznie. Spotyka mię rano w sklepie z gazetami, łapie za rękę i trzęsie. W południe stoję ze znajomymi koło „Bus stop“, on podchodzi, znajomym się kłania, a mnie znów trzęsie za rękę. Wieczorem wchodzi do „milk-baru“, innym mówi „good evening“, a do mnie się śmieje i — zanim się spostrzegłem — już znów potrząsa moją ręką. Co on sobie do mnie upatrzył? Na wstyd mnie przed wszystkimi naraża.

...Nie mogłem się wstrzymać od śmiechu. To ja Józka posądzałem o bezceństwo, a on biedaczek...

Dobrze się musiałem językiem namłócić, zanim Dżems zrozumiał, że Józek nie uprawia wobec niego psich figlów, tylko lubi go bardzo i dlatego właśnie — polskim obyczajem — tak serdecznie dłoń mu ścisną.

A gdy już rozumiał, zamyślił się i po chwili powiada:

„Dziwny zwyczaj. Czy nie lepiej — jak się kogoś lubi — po-
klepać go po ramieniu? Poco zaraz łapać za rękę i trząść?
t. f.

6. DOLINA RZEKI EARN W SZKOCJI

Szkocja jest krajem malowniczym i niektórymi zakątkami przypomina Polskę. Są, na przykład, uroczyska partii widowiskowe w dolinie rzeki Earn, oddające do złudzenia nasz krajobraz podkarpacki, gdzieś spod Limanowej, czy nawet Nadwórnej.

Tak snadź los wyznaczył, iż niektóre miejscowości w dolinie rzeki Earn stały się miejscami postoju Polaków w Szkocji. Miasteczko Bridge of Earn było bezmała dwa lata miejscem postoju Dowództwa I. Korpusu. Trochę powyżej, w Dupplin Castle rozsiadł się Szpital Wojenny Nr. 2. Opoдал — w Gasku odbudowane na obczyźnie Muzeum Wojska z cennym zbiorem pamiątek po ś.p. Generale Sikorskim. W teje samej dolinie, acz nieco w głębi, po północnej stronie rzeki, w Crieff — stacjonowała swego czasu na piątym z rzędu miejscu postoju w Szkocji, Szkoła Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej. Ostatnio, przybył w pobliże Oddział Opieki nad żołnierzem I. Korpusu.

O gaelickości okolicy mówią dziwne nazwy. Przykłady: Cultoquhey, Meall Tarsuinn, Creag Uchdag.

Dolina rzeki Earn jest stosunkowo zalesiona, chociaż, jako w Szkocji, nader wstrzemięzliwie. Spływają ku głównemu nurtowi strumyczki i potoczki szmerliwe. Klimatem okolica odznacza się wyjątkowym. Na skutek jego łagodności rokrocznie napływają tu tłumy tak zwanych „holidejowiczów“.

Rzeka Earn wypływa z jeziora teje nazwy. Wije się połykliwie po wyżłobinach Perthshire-u, splywa ku rzece Tay o parę mil na południe od miasta Perth, dawniejszej stolicy Szkocji.

Dolina rzeki Earn miała w historii tego kraju duże znaczenie. Mówią o tym podania i zachowane zabytki dawnej przeszłości. Najbardziej atoli stwierdzają ten stan rzeczy dzieje klanów, ongiś zamieszkujących dolinę. I, jako bywa-

ło w Szkocji, swoim temperamentem i zachowaniem się, piszących dzieje ojczyste.

MacLarenowie osiedleni byli na zachodniej stronie jeziora Earn. Dzisiaj znajduje się tam miejscowość Lochearnhead. Jest to klan pochodzenia gaelickiego, znany i odgrywający znaczną rolę we wczesnej historii kraju. Nosi tartan z dominującym fioletem, na którym mieszają się szersze pasy zielone, z żyłkami żółtymi i czerwonymi. Znany jest z historii i literatury płomienny romans prześlicznej córki MacLaren of Ardveche, w której zakochał się od pierwszego spojrzenia jeden ze Stewartów. Syn, zrodzony z tego związku, Dugald, stał się założycielem słynnej rodziny potężnych Stewartów of Appin. Był czas, kiedy MacLarenowie byli potentatami. Z angielska piszą się MacLaurin. Obecnie rozproszeni, bez szefa klanu i wyzuci ze swej ojcowizny, doznawszy w 12 wieku zniewagi od Buchananów, wyróżnili swych wrogów w krwawej bitwie pod Strathyre.

Na północnym brzegu Earn siedzieli i siedzą do dziś Murrayowie. Jeden z ich licznych tytułów brzmi: markiz of Tullibardine. Tartan o przewadze czerwieni, kratkowany zielonymi i fioletowymi pasami różnych rozmiarów. Murrayowie wywodzą się z dalszej północy, bo z Morayshire. Są, zdaje się, piktyjskiego pochodzenia, i ich protoplastą jest niejaki Freskin, który od króla Dawida I. (wiek 12) otrzymał znaczne włości. Zaciekawia też fakt, iż na niektórych dokumentach potomkowie Freskina podpisywali się „de Moravia“.

Klan Murrayów jest rodziną szeroko rozrośniętą. Przez małżeństwo ze Stewartami — Murrayowie stali się właścicielami książęcego tytułu of Atholl. W każdym pokoleniu szkockim przedstawiciele tej wybitnej rodziny biorą należny udział. Znana nam księżna Atholl, działająca współcześnie na rzecz pełnej wolności narodów europejskich, jest wdową po poprzednim nosicielu tytułu. Obecny książę Atholl — rodzony brat zmarłego, to znany nam wszystkim Lord James Murray, gospodarz a zarazem i opiekun Domu Żołnierza Polskiego w Edinburgh.

Drummondowie używający bardzo oryginalnego tartanu, bo wśród czerwonych prostokątów pasy zieleni ciemnej i jasnej, jak również pasy fioletowe, białe i żółte — zamieszkują

brzeg południowy doliny rzeki Earn.

Pierwsza wzmianka o Drummondach pochodzi z roku 1225. Dzięki Drummondom, którzy sprytnie porozrzucaли zaostrzone żelastwo na placu przyszłej bitwy, kawaleria angielska została unieszkodliwiona i tym sposobem Robert the Bruce, odniósł swoje świetne zwycięstwo na polach Bannockburn pod Stirlingiem.

Klan Drummondów jest niebywale rozrodzony i ma swoje skupiska nawet w Anglii pod Londynem. Obecny szef klanu, pierwszy sekretarz generalny Ligi Narodów, Sir Eric Drummond, stał się niedawno 16 kolejnym Earlem of Perth.

Tak to malownicza dolina szkockiej rzeki Earn pokolenikami i rodzinami wypracowała interesującą przeszłość. W dolinie tej zostaje wiele wspomnień o polskim wojsku Drugiej Wojny Światowej. Warto o jednym i drugim pamiętać. Może warto będzie kiedyś i zadumać się?

W. Czeręśniewski.

7. TELEFON KTÓRY MYŚLI

W Izbie Gmin padło niedawno następujące pytanie: „Czy prawdą jest, że wynaleziono aparat, notujący automatycznie rozmowy telefoniczne i co w tej sprawie zamierza uczynić Ministerstwo Poczty?”

Część drugą tego pytania pozostawiono bez odpowiedzi, na pierwszą — mamy odpowiedź w artykule londyńskiego miesięcznika „Scope“:

Ipsofon jest prawdziwym triumfem wynalazczości i pomysowości inżynierów szwajcarskich.

Przypuśćmy, że przez cały dzień byliśmy poza domem, a w tym czasie telefonowali do nas znajomi i interesanci. Nie słyszeli oni — jak zwykle — charakterystycznego dźwięku, oznaczającego, że jest połączenie, ale nikt się nie zgłasza. Za każdym razem, gdy podnieśli słuchawkę, słyszeli następujące słowa: „Hallo, hallo!... tu mieszkanie pana X, Nr. 37, ulica taka a taka, Londyn. Zanotujemy pańskie polecenie automatycznie. Gotowe. Proszę mówić“.

Rozmówca mówi, o co mu chodzi i kończy rozmowę. Niebawem dzwoni ktoś inny. Automat znowu powtarza nazwisko

właściciela aparatu, i jego adres, a potem prosi o zostawienie polecenia. I tak dalej, przez cały czas nieobecności pana domu.

Po powrocie chcemy dowiedzieć się kto do nas w międzyczasie telefonował. Albo też, o ile jesteśmy w biurze, pragniemy dowiedzieć się, kto dzwonił do nas do domu. Albo — przyjeżdżamy n.p. do Manchesteru i chcielibyśmy upewnić się, czy w czasie naszej podróży nie było do nas jakichś ważnych telefonogramów. Cuda te można mnożyć dowolnie. Przyjeżdżamy — dajmy na to — do Paryża, Brukseli, czy Nowego Jorku i ciekawi jesteśmy, czy podczas tego, jak byliśmy w drodze, nie telefonowano do nas w jakiejś ważnej sprawie. Przejrzeć nie gra tu żadnej roli, bo z Ipsofonem łączyć się można z każdej budki telefonicznej.

Bez względu na to, czy dzieli nas od naszego aparatu jedna mila, czy też 3.000 mil, zawsze robimy to samo: łączymy się normalnie z numerem naszego telefonu, a gdy automat powie: „Hallo, hallo“, poda adres i t.d., i dojdzie do słowa „gotowe“, przerywamy mu w tym miejscu recytowanie i mówimy: „Hallo, hallo!“, czym przestawiamy aparat z funkcji notowania na funkcję powtarzania poleceń pozostawionych przez tych, którzy podczas naszej nieobecności do nas telefonowali.

Gdy powiemy: „Hallo, hallo!“, automat nie wygłosi formułki „proszę mówić“, ale zacznie powoli liczyć: „raz, dwa, i t.d. Te numery mają na celu ochronę abonenta. Mogłoby się zdawać, że jeżeli my możemy żądać od automatu powtórzenia zanotowanych rozmów, to każdy kto zechce, mógłby zrobić to samo. Otóż nie. Abonenci Ipsofonu posiadają t.zw. akustyczne klucze szyfrowe. Innymi słowy, pewna cyfra, wybrana przez posiadacza aparatu, zapewnia całkowicie tajemnicę rozmów:

Dajmy na to, że cyfrą tą jest 146. Na Ipsofonie, stojącym na biurku znajduje się 10 guziczków z cyframi od 1 do 10. Przekreślamy mały kluczyk, podobny do samochodowego, i naciskamy guziki 1, 4, 6. Od tej chwili Ipsofon odpowiadać będzie tylko wtedy, jeśli wypowie się magiczną cyfrę 146. Jest to urządzenie podobne jak w kasie pancerniej. Kasa otworzy się tylko wtedy, jeżeli nastawimy odpowiednią liczbę, czy słowo.

A więc po „Hallo, hallo!“ aparat zaczyna powoli liczyć: „raz, dwa, trzy“... Po każdej cyfrze następuje 4-ro sekundowa przerwa. W przerwach po tych cyfrach, które składają się na klucz telefoniczny, posiadacz aparatu mówi dwukrotnie „hallo“. Te impulsy głosowe przygotowują aparat do powtórzenia zanotowanych uprzednio rozmów.

Jeśli ktoś obcy próbuje zgadnąć numery klucza, albo jeśli właściciel zapomniał jaki jest jego klucz, czy też jeżeli wymówił „hallo“ w niewłaściwym miejscu, aparat natychmiast przerywa liczenie i nadaje sygnał: zajęty. W takim wypadku cała operacja powtórzona być musi od początku.

Cyfry klucza mogą być dowolnie zmieniane przez posiadacza aparatu, tak, że odbieranie rozmów przez osoby do tego nie upoważnione, jest niemal niemożliwe.

Ale wróćmy do dalszego przebiegu takiej rozmowy. Otóż po „Hallo, hallo“ posiadacza Ipsofonu aparat liczy: raz, dwa, i t.d. Ponieważ nasz klucz, to 146, przygotowujemy aparat do powtórzenia rozmów w sposób następujący:

— „Raz“ — „Hallo, hallo“ — „dwa... trzy... cztery“ — „hallo, hallo“ — „pięć... sześć“ — „hallo, hallo“. W tym miejscu aparat przestaje liczyć, bo dostał już cyfry klucza, t.j. 146. Teraz zaczyna powtarzać zanotowane rozmowy. Brzmi to mniej więcej w ten sposób: „Hallo, tutaj Jerzy, nie mogę przyjść wieczorem na brydża, bo goście przyszli niespodzianie“, albo: „Prezes Colorado Beetle Co. zaprasza pana na obiad w przyszły czwartek“.

Lekarzowi wyrecytuje aparat adresy i objawy chorobowe pacjentów i poinformuje go, o której godzinie do niego dzwonili, kierownik magazynu dowie się jakie firmy telefonowały po towar, właścicielowi sklepu spożywczego zamelduje Ipsofon, iż kilka roztrągnionych pań domu przypomniało sobie w ostatniej chwili, że trzeba im jeszcze czegoś do obiadu, a więc proszą, by im to szybko przysłać. Modniarka dowie się, że taka a taka pani chce, by jej przysłać suknię, której rysunek widziała przed godziną w ogłoszeniach.

Pomiędzy jedną a drugą rozmową aparat robi 3-sekundową przerwę. Jeżeli jesteśmy w domu, czy w biurze, a nie dosłyszeliśmy dokładnie, co aparat recytował, naciskamy guzik z napisem „powtórzyć“.

Jeżeli mamy współników uprawnionych do korzystania z Ipsofonu, a wychodzimy z biura na cały dzień, możemy zostawić w Ipsofonie odpowiedzi na wszelkie zapytania jakie współnicy zakomunikowali aparatowi pod naszym adresem. Procedura jest w tym wypadku następująca: Gdy aparat zakończył powtarzanie zapytań, czeka 2 sekundy, a potem daje specjalne sygnały. Mówimy wtedy „Hallo, hallo“, sygnały milkną, a wówczas zaczynamy dyktować aparatowi odpowiedzi i wyjaśnienia. Wspólnik nasz usłyszy te odpowiedzi, jeśli z domu zadzwoni do biura, albo — o ile mu się nie spieszy — jeśli następnego dnia, po przyjsciu do biura podniesie po prostu słuchawkę Ipsofonu.

Ipsofon może być również używany jako dyktafon. Ustawiony na stole w sali obrad, zanotuje wiernie każde wypowiedziane słowo. Brzmi to niemal nie do wiary, ale ilekroć zdarzy się przerwa w czasie rozmów, aparat przerywa notowanie, i dopiero wtedy zabiera się z powrotem do pracy, gdy znów głos wprawi go w ruch.

Gdy słuchamy zanotowanych rozmów wprost z Ipsofonu, w domu czy w biurze, możemy po zakończeniu słuchania nacisnąć guzik z napisem „zmazać“, a wówczas wszystkie rozmowy zostaną automatycznie starte.

Jeżeli łączymy się z Ipsofonem z innego lokalu, czy budki telefonicznej, a aparat swym brzęczkiem da znak, że skończył recytowanie, mówimy dwukrotnie „zmazać“ i skutek jest ten sam, co w pierwszym przypadku.

Zdolność notowania rozmów ograniczona jest w Ipsofonie do 30 minut, a więc takie starcie niepotrzebnych już rozmów, umożliwia aparatowi przyjęcie nowej 30-minutowej porcji notowania.

Jeszcze jedną zaletę posiada ten czarodziejski wynalazek. Użyty jak normalny aparat telefoniczny, notuje każde słowo, tak że firma w razie nieporozumień powołać się może na Ipsofon, jako na dowód rzeczowy.

Wszystkie te zalety Ipsofonu demonstrowane były niedawno przez szwajcarskich techników w Oerlikon koło Zurychu.

Po demonstracji aparat zakupiony został przez szwajcarskie ministerstwo poczt i oddany do użytku publicznego. Aparatu nie można kupić, ale każdy może go wynająć za

opłatą £:10 miesięcznie. Biorąc pod uwagę usługi, jakie Ipsophon oddaje, opłata nie wydaje się zbyt wygórowana.

8. POGODA — WOJNA — PLAMY NA SŁOŃCU

„Cavalcade“ w dziale meteorologicznym przytacza — w związku z dziwnym tegorocznym latem i jesienią — opinie brytyjskich i rosyjskich uczonych na temat zaburzeń atmosferycznych i niezwykłych zmian klimatu:

Lato i jesień na wyspach brytyjskich były w tym roku wielce osobliwe. Deszcze, burze i powodzie zniszczyły zasiewy na dużych połaciach kraju. W wielu okręgach opady deszczowe były najwyższe z zanotowanych w ciągu ostatnich 20 lat. Jedynie Szkocja wyszła z tej sytuacji obronną ręką.

Co było przyczyną zaburzeń atmosferycznych? Ekspert z Królewskiego Towarzystwa Meteorologicznego zaprzecza ją stanowczo, jakoby istniał jakikolwiek związek między złą pogodą, a bombami atomowymi, plamami na słońcu i... wojną. Nie zaprzeczają, że w teorii o wpływie zmiany prądu Golf Streamu na klimat brytyjski może być nieco racji, ale meteorologowie — jak wiadomo — są bardzo ostrożni, gdy chodzi o wyrażenie opinii o tej czy owej teorii.

Zespół uczonych brytyjskich, który pod kierownictwem dr. C. E. P. Brooks'a zakończył niedawno badania, przeprowadzane nad osobliwościami klimatycznymi zachodniej Europy, stwierdził ostatnio, że W. Brytania ma klimat najbardziej niezwykły.

Uczeni ci wyszczególnili w 4 grupach klimatycznych 23 osobliwości, z których 21 odnosi się do klimatu W. Brytanii.

Jedną z tych brytyjskich osobliwości są okresy burz zimowych. Burze zaczynają się około 25 października i powtarzają się co 30 dni aż do końca kwietnia.

Cyfry statystyczne, dotyczące Londynu, wykazują, że w okresie od r. 1764 do końca ubiegłego stulecia upalne lata i mroźne zimy zdarzały się dwukrotnie częściej, niż w ostatnich dwudziestu latach.

Pośród 500 miesięcy letnich w okresie od 1783 r. do 1883 roku ponad 400 było upalnych, a tylko 30 razy zdarzyło się, że miesiące letnie były słotne. Bardzo często miała W. Bry-

tania w tych latach mroźne zimy, a Tamiza nieraz pokrywała się lodem.

W przeciwieństwie do brytyjskich meteorologów, którzy twierdzą, że wojna nie ma nic wspólnego z pogodą, uczone rosyjski prof. Andrejew Czajewski widzi łączność między plamami na słońcu, a wojną i złą pogodą.

Przed wybuchem drugiej wojny światowej zauważono niezwykle wzmózenie się zaburzeń słonecznych. W lipcu 1939 r. osiągnęły one takie rozmiary, jakie po raz ostatni zanotowano w maju 1870 r., na dwa miesiące przed wybuchem wojny francusko-pruskiej. To samo zjawisko zaobserwowano w latach 1914 — 1918.

Ze wzrostem plam na słońcu i z wybuchem wojen szły w parze okresy zaburzeń atmosferycznych i złej pogody. W okresie od 1914 do 1918 r. lata były słotne. Dnia 16 czerwca 1917 r. Londyn w przeciągu dwóch godzin miał 5 cali opadów deszczowych. Zima w r. 1916/17 była niezwykle mroźna, z wielkimi opadami śnieżnymi.

W latach 1939/40 i 1941/42 zimy były tak mroźne jak w 1879 r. a w styczniu 1940 r. Londyn miał temperaturę najniższą z zanotowanych w ciągu ostatnich 102 lat.

Prof. Czajewski przypomina, że armie Napoleona poniosły klęskę w kampanii rosyjskiej w r. 1812 wskutek wyjątkowo mroźnej i wczesnej zimy, zwraca również uwagę na fakt, że Wielka Armada Hiszpańska rozbita została w r. 1598 wskutek niezwykle o tej porze burz letnich.

Uczeni z brytyjskiego Królewskiego Towarzystwa Meteorologicznego utrzymują jednak, że tegoroczne osobliwe lato pozostawało w związku z depresją, której centrum znajdowało się gdzieś koło Islandii.

9. PARYŻ — KARTKI Z NOTATNIKA

Kr. S.

Kilka luźnych, lecz ciekawych uwag o dzisiejszym, powojennym Paryżu podaje w OBSERVER'ZE, paryski korespondent tego dziennika, Hugh Massingham:

Francuz raczej unika rozmów na temat sytuacji politycznej, przyciśnięty jednak do muru przyznaje się, że trapi go myśl o następnej wojnie. „Czy tylko Francja potrafi uchro-

nić się od wojny?“ — oto pytanie, które pada już w pierwszych minutach rozmowy.

Na dancinгах, w kabaretach, artyści śpiewają pacyfistyczne piosenki z okresu przed-monachijskiego. Wynagradzani są grzecznymi, lecz niezbyt entuzjastycznymi oklaskami. Żołnierze, tłumnie wypełniający lokale rozrywkowe, zaabsorbowani są dyskusją nad bombą atomową. Przypominają bardzo chirurgów, którzy zabierają się do operacji z przeświadczeniem, że prowadzi ona do nieuniknionej śmierci pacjenta.

Gdy wracam nocą do domu, mimowoli nasuwa się myśl, że mijane po drodze gmachy i budynki wyglądają jak małe, kruche domki z kart, które runąć muszą za łada podmuchem. I nie da się odpędzić nastrojnego pytania: Jak to będzie? Czy damy sobie tylko radę?

Zapomniana atmosfera kontynentu, złożona z wyziewów starych, krętych uliczek, zapachów drogich perfum, snującego się delikatną smugą po eleganckich bulwarach, dymu wytwornych papierosów, letniego skwaru, zabiłakanego jeszcze wieczorem w rozgrzanych murach — wszystko to odurza Anglika, powracającego tu po długich latach niebytności. Wydaje się, że wojna przeszła nad Paryżem bez śladu. Te same domy, restauracje, bistro, autobusy. Tą sama windą wędrujemy na 3-cie piętro ulubionego hotelu. Ten sam dźwięk dzwonek i sygnały telefonu. Nawet ten sam „Monsieur“, niezmiennie siedzący za biurkiem, pogrążony w podliczaniu długich kolumn cyfr. Możliwa to praca przeliczanie funtów i dolarów na franki, a franków na dolary i funty, lecz cóż, il faut gagner sa vie!

Zmiany, jakie dokonały się w Paryżu w ciągu jednego załedwie roku, są zdumiewające. Jeszcze w lipcu 1945 r. z trudem można było mówić o jakiegokolwiek komunikacji, sklepy przygłębiały pustką, a artykuły żywnościowe przerażały cenami. Jakże inne jest dzisiaj oblicze stolicy Francji! Tory naprawiono, sklepy zapchane są towarami, restauracje, kina, teatry zapraszają do wejścia.

Ceny jednak pozostały wysokie. Na Rue St. Honoré np. bluzka damska kosztuje 30 funtów, a ceny kapeluszy wahają się od 8-miu do 20-tu funtów. Za posiłki w lepszych restauracjach płaci się od jednego do 2-ch funtów na osobę. Prak-

tyczny Anglik potrafi jednak znaleźć skromną jadłodajnię w robotniczej dzielnicy przy St. Cloud, gdzie za 12 szylingów podadzą mu wcale przyzwoity obiad: zupę, omlet, serce baranie, butelkę wina i kieliszek Calvados.

Zdawało się po uwolnieniu Francji, że kraj ten przeobrazi się w państwo wybitnie socjalistyczne. Przemawiało za tym nie tylko istnienie silnych ruchów socjalistycznych na prowincji, które tworzyły większość, ale przede wszystkim skompromitowanie się klasy posiadającej w czasie okupacji niemieckiej. Mimo to jednak naród francuski nawraca do starych form życia przedwojennego, raczej unikając nowych.

To też życie w Paryżu daje różne korzyści, jakie zwykle towarzyszą nieuregulowanej gospodarce państwowej. Można tam kupić wszystko, zjeść, czego dusza zapagnie i prowadzić takie życie, jakie się chce. Obecna klasa posiadająca, to przede wszystkim ci, którzy wzbogacili się na kolaboracji z okupantem, lub też na wyzysku swoich ziomeków. Ta kategoria społeczeństwa, nazwijmy ją „A”, wypełnia dzisiaj po brzegi drogie lokale rozrywkowe. Przepaść między biednymi a bogatymi jest znaczna i to w stopniu o wiele większym i rzucającym się w oczy, aniżeli przed wojną. Najbardziej wykwalifikowana pracownica sklepowa zarabia nie więcej jak 18 funtów miesięcznie, to jest tyle, ile urzędnik z 36-letnią praktyką, władający czterema językami. Połowa zarobków, bo 6 funtów miesięcznie idzie na opłatę mieszkania. Namiastka kawy dwa razy w ciągu dnia i posiłek w podrzędnej restauracji stanowią ich dzienne utrzymanie.

Wydaje się, że przed Francją stoją trzy możliwości:

Pierwsza — to doprowadzenie gospodarki kraju drogą wolnej, lecz systematycznej pracy na polu ekonomicznym do takiego co najmniej poziomu, jaki istniał przed wojną. Druga możliwość: Odczuwane obecnie silne wpływy komunistyczne doprowadzić mogą do gwałtownych wstrząsów i do zgubnego w skutkach bezrobocia. Możliwość trzecia: We Francji dają się jednak zauważyć zdrowe prądy demokratyczne, które mogą znaleźć wyraz w dojściu do władzy umiarkowanych socjalistów, jakkolwiek narastanie tych przemian wymaga jeszcze dłuższego czasu.

10. MALARIA — JUŻ NIE GROŻNA?

Jak informuje „Cavalcade“, medycyna wzbogaciła się o nowy środek leczniczy, dzięki któremu miliony ludzi w krajach malarycznych uratowane mogą być od śmierci:

W Grangemouth, w szkockim hrabstwie Stirling, rozpoczęto produkcję nowego lekarstwa, paludryny, które ma być pierwszym środkiem istotnie skutecznym i niezawodnym w wypadkach malarii.

Paludryna w przeciwieństwie do chininy i jej pochodnych nie jest jedynie pół-środkiem. Producenci paludryny twierdzą, że w tym wypadku ma się do czynienia z lekarstwem specjalnie przeznaczonym do zwalczania malarii.

Mała dawka paludryny zabezpiecza organizm przed malarią nawet w najgorszych warunkach. Gdy malaria już opanowała organizm, zażywanie paludryny zabija zarazki malarii. Po wyleczeniu się nie zachodzi obawa zapadnięcia na malarię powrotną.

Powyższe twierdzenia opierają się na kilku faktach: W Szkole Medycyny Tropikalnej w Liverpool wyleczono tym środkiem ponad stu pacjentów chorych na malarię; w najbardziej malarycznych zakątkach świata, w Indiach i w Nowej Gwinei paludryna zabezpieczyła przed malarią tysiące brytyjskich żołnierzy.

Przy przeprowadzaniu eksperymentów z lekarstwem, dawano codziennie ludziom, gotowym poddać się eksperymentowi, bardzo małą dawkę (0,1 grama) paludryny, a potem poddawano ich ukłuciom zarażonych moskitów. Mimo 200 ukłuć ludzie nie zapadali na malarię. Dzięki zażywaniu paludryny wojska brytyjskie czuły się zupełnie dobrze w okolicach, które dawniej uchodziły za grób białego człowieka.

Nowe to lekarstwo wynalezione zostało przez dwóch brytyjskich chemików, dr. F. H. S. Curd'a i dr. F. L. Rose'go oraz brytyjskiego biologa dr. D. G. Davey'a.

Badania ich szły po nowej linii, całkowicie odmiennej od dotychczasowych. Zupełnie nie brali w rachubę chininy i opartej na niej związków chemicznych, takich jak pamaquin i mecrapine. Poszli nową drogą i osiągnęli wspaniałe wyniki.

Paludryna jest dziesięć razy silniejsza od chininy, nie ma właściwości trujących, jest bardzo tania, a co najważniejsze — zapobiega zarażeniu się malarią.

Środek ten okazać się może błogosławieństwem dla malarycznych terenów w całym świecie, na których ogółem umiera co roku z malarii około 3 milionów ludzi; w jednym tylko Indiach malaria pociąga za sobą corocznie milion ofiar w ludziach.

II. RÓŻYCZKA I UŁOMNE DZIECI

Różyczka (rubella), jedna z najbardziej stosunkowo łagodnych chorób, może być — jak informuje „Cavalcade“ — przyczyną rodzenia się ułomnych dzieci.

Najnowsze badania wykazują, że o ile matka zapadnie na tę chorobę w ciągu pierwszych sześciu tygodni ciąży, dziecko urodzi się z jakąś ułomnością prawie na pewno. O ile matka zachoruje w ciągu drugich sześciu tygodni, prawdopodobieństwo to istnieć będzie w 50 procentach.

Jak stwierdza dr. Murray H. Bass, na siedem tego rodzaju przypadków chorobowych, zaobserwowanych ostatnio w Australii, dwoje dzieci było głuchoniemych, a pięcioro opóźnionych w rozwoju. W kołach lekarskich dyskutowana jest obecnie kwestia, czy prawo nie powinno zezwolić na spędzenie płodu, o ile różyczka wystąpi u matki w ciągu trzech pierwszych miesięcy ciąży. Bierze się poza tym pod uwagę możliwość uodporniania ciężarnych kobiet przeciw różyczce drogą szczepień ochronnych.

Wedle obowiązujących obecnie ustaw, spędzenia płodu dokonać wolno jedynie wówczas, jeżeli życiu matki grozi niebezpieczeństwo. Zachodzi obawa, że rozciągnięcie tego zezwolenia na przypadki różyczki prowadziłyby mogło do nadużyć, zwłaszcza że na podstawie objawów chorobowych (niewysoka temperatura i wyrzuty skórne) nie zawsze postawić tu można trafną diagnozę, a wysypka zwykle po trzech dniach ustępuje.

Nie ulega jednak wątpliwości, że zdrowiu noworodków grozi niebezpieczeństwo. Władze medyczne zgodne są co do tego, że o ile w przypadku różyczki nie można będzie stosować spędzenia płodu, zastosować tu będzie trzeba najbardziej energiczne środki, by zdrowie dziecka nie było narażone na szwank.

12. PRZEOBRAŻENIA W AMERYKAŃSKIEJ UMYSŁOWOŚCI

Kr. S.

Korespondent dziennika „The Scotsman“ donosi z Nowego Jorku co następuje:

Uczucie zadowolenia z powodu rozwijającego się dobrobytu i stabilizacji warunków ekonomicznych wewnątrz kraju, przyćmione jest niepokojem o sytuację międzynarodową, z której Ameryka coraz bardziej zdaje sobie sprawę. Inteligentni i myślący Amerykanie dochodzą do przekonania, że obecna forma współpracy między W. Brytanią a Stanami Zjednoczonymi, nie jest już wystarczająca. Znikła psychoza i przeświadczenie, że ze ściślejszej współpracy tych dwóch krajów korzyść odniesie jedynie W. Brytania. Amerykanie nie tylko wiedzą o tym, lecz domagają się wydatnego poparcia dla W. Brytanii. Unia anglo-amerykańska jest dzisiaj kamieniem węgielnym zagranicznej polityki Stanów Zjednoczonych. Ameryka, w obronie swych własnych interesów, musi mieć silnego partnera w Europie. Rosyjski cień padający od strony Europy i Azji jest zbyt groźny, aby mógł być lekceważony.

Co prawda w Waszyngtonie uważają przedostawanie się wpływów rosyjskich do brytyjskiej sfery okupacyjnej w Niemczech za rzecz, której trudno uniknąć. Amerykanie skierowali jednak czujny wzrok na te właśnie Niemcy i wszelkie z nimi związane problemy. Krytyczne pytanie, czy Niemcy, ulegając komunizmowi, zasilą szeregi satelitów Związku Sowieckiego oraz kwestia wpływów i dominacji na Bliskim Wschodzie dręczą na pewno nie tylko mężów stanu,

Biblioteka Główna UMK



300045109730

ale i wielu przeciętnych obywateli amerykańskich. Panuje pogląd, że supremacja Rosji tak w jednym jak i w drugim wypadku doprowadziłaby W. Brytanię do bezsilności politycznej i militarnej.

Sytuacja taka postawiłaby Zachodnich Aliantów w bardzo trudnej pozycji, a co więcej sparaliżowałaby wszelki opór przeciwko coraz to nowym wysokom agresywności i zachłanności rosyjskiej. Dwaj czołowi geopolitycy brytyjscy, Sir Halford Mackinder i generał Haushofer, zgodnie ostrzegają, że niepodzielne utrwalenie wpływów jakiegokolwiek potęgi na całości olbrzymich terenów Europy i Azji prowadzi nieuchronnie do panowania nad całym światem.

W przywidywaniu tej ewentualności, z której Amerykanie jasno zdają sobie sprawę i której bardzo się obawiają, dąży się wszelkimi siłami do zapobieżenia podobnemu stanowi rzeczy. Sytuacja taka zmuszałaby Stany Zjednoczone do przeprowadzania olbrzymich i kosztownych zbrojeń i to tak długo, dopóki nie znalazłoby uczciwego i trwałego porozumienia ze Związkiem Sowieckim. W przeciwnym razie naród amerykański żyłby w poczuciu ciągłego niebezpieczeństwa i rosnącego zagrożenia. Byłby to zbrojny pokój i nieustanne pogotowie, mogące za lada przyczyną spowodować znów przelanie morza krwi. Tym razem krwi na pewno polałoby się więcej, niż w drugiej wojnie światowej.

Coraz to nowe dowody zachłanności i nieposkromionych apetytów Rosji dokonały przeobrażeń w umysłowości amerykańskiej. W opinii publicznej nastąpił zwrot. Dążenie do zacieśnienia współpracy z W. Brytanią jest dzisiaj w Ameryce bardzo silne. Jasnym się staje tam coraz bardziej, że jedyną przeciw wagą dla wpływów rosyjskich w Europie jest W. Brytania. Musi być ona zatem dostatecznie silna ekonomicznie, politycznie i wojskowo, aby podjąć trudnej roli, złożonej na jej barki. Chociaż antybrytyjskie prądy nie zanikły jeszcze zupełnie w Ameryce, to jednak świadomość wielkiego niebezpieczeństwa, grożącego obu krajom, nie jest już ignorowana, a to doprowadzić musi do ścisłej unii anglo-amerykańskiej. Amerykanie nie tylko zdają sobie sprawę z tego faktu, ale do realizacji swych planów dążą celowo i konsekwentnie.



MÓJ KALENDARZ NA ROK 1947

W roku bieżącym jest ogromne zapotrzebowanie na kalendarzyk. "Co słychać" wydaje "Mój Kalendarz na r. 1947", zawierający najpotrzebniejsze informacje oraz adresy instytucji i stowarzyszeń polskich i brytyjskich. Jest on doskonałym upominkiem na Gwiazdkę, czy na Nowy Rok.

Prosimy nie zwlekać z zamówieniami, gdyż nakład jest ograniczony.

Cena kalendarzyka oprawionego w skórę 6/6, oprawionego w sztywną tekturę 6/6. Wysyłka od połowy grudnia.

Ządać we wszystkich księgarniach i kioskach.

CO SŁYCHAĆ — 40 Bruntsfield Place, Edinburgh, tel. 52396.

LISTA WYDAWNICTW WŁASNYCH

NAUKA ANGIELSKIEGO A.F. w 2 częściach. 30.000 sprzedanych egzemplarzy mówią same za siebie. Obie części tego najłatwiejszego i taniego podręcznika zawierają 50 lekcji i uczą 1.000 najpotrzebniejszych słów, podanych z wymową. Łatwe ćwiczenia, możliwe do stosowania w codziennej rozmowie. Cena za obie części 5/-.

Nowelki H. Sienkiewicza „STARY SŁUGA I HANIA“,
cena 6/6.

Świetny podręcznik samochodowy p.t. „OBŚŁUGA I NAPRAWA SAMOCHODU“, A. Judge.—358 str. Cena 15/-.

SŁOWNIK SAMOCHODOWY ANG.-POLSKI i POLSKO-ANGIEL. Cena 4/6.

ARYTMETYKA I GEOMETRIA na 6 kl. Szk. Powsz.
Cena 5/6.

GEOMETRIA — Jan Zydler — na II kl. Szk. Średniej.
Cena 3/6.

KALENDARZ KIESZONKOWY na 1946 po cenie niższej
3/6 łącznie z przesyłką.

Opłata pocztowa za książkę — 3d.

W DRUKU:

Album I Dywizji Pancerniej.

Na Wojennej Lwowskiej Fali.

Algebra na III kl. Szk. Średniej.

Szkice Węgłem — H. Sienkiewicza.

Kalendarzyk na rok 1947.

Edited by J. Stoliński.

Published by Erroll Publishing Co. Ltd., 40 Bruntsfield Pl., Edinburgh.

Printed by William McLellan & Co. Ltd., 240 Hope St., Glasgow, C.2.